

ZAKOPCONY HABIT - ZMOWA MILCZENIA

RAPORT O ŻYCIU I MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI
PEWNEGO FRANCISZKANINA

GRZEGORZ CIOROCH 1962 - 2004



Wznoszę me oczy ku Góróm,
Skąd nadejść ma dla mnie pomoc...
(Król Dawid)

SAMOCHÓD O. GRZEGORZA PO WYPADKU NA TRASIE BRZEŚĆ - MOSKWA WY-
GLĄDAŁ JAK MIECH AKORDEONU ALBO ORGANÓW MECHANICZNYCH...
ZAJECHAŁA MU DROGĘ "PRZYPADKOWA CIĘŻAROWKA".

Podobnie zginął główny patriota Ukrainy i kandydat na prezydenta Wiaczesław Czornowił, podobnie w tych latach zginął w Polsce biskup Chrapek i wielu, wielu innych nietuzinkowych osób.

Gdyby Herod żył w naszych czasach, to by nie ucinał głowy Janowi Chrzcicielowi. Inaczej zginąłby Uriasz Hetyta. Polecieliby gdzieś w góry helikopterem i spadli jak Prigożyn czy dziennikarz Borowik albo... najtańszy sposób: ZGINELIBY OD RADIOAKTYWNEGO POLONU, "NOVICZOKA" ALBO POD KOŁAMI CIĘŻARÓWKI.

Nazywam się Jarosław Wiśniewski
Mam 61 lat z tego 32 spędziłem na misjach.
Na drodze swego życia odwiedziłem wiele miejsc
i spotkałem wiele ciekawych osób.
Losy jednego z najciekawszych ludzi chcę teraz opisać.
Bohater mojej dzisiejszej opowieści to Grzegorz Cioroch, Franciszkanin.
To człowiek, który oddał swe życie dla Kościoła w Rosji.
Pochodził jednak z Włoch.
Tych polskich Włoch.
Żeby je odnaleźć trzeba trochę sprytu.
Polskie Włochy są w Górach.
Odwiedziłem więc Góry Świętokrzyskie.

Byłem w Michniowie - to ogromny betonowy zespół architektoniczny dla uczczenia martyrologii polskiej wsi.

Znalazły się tam informacje o spalonych żywcem wieśniakach Kielecczyzny, jak również akcenty ze wsi wołyńskich i holokaustu. To samo ujrzałem w Kałkowie, Sanktuarium Patriotyczne, dzieło ks. Wali.

Obejrzałem w Wąchocku wystawę poświęconą Powstaniu Styczniowemu. Tutaj działał Langiewicz, są liczne pamiątki w klasztorным Muzeum.

Byłem też na grobie "Ponurego".

Trzeba przyznać, że realne oblicze Wąchocka odbiega wyraźnie od żartów, jakie powstały na temat tego miasta. Ja myślę, że ludzie z tych okolic mają prawo na przeprosiny i oficjalne "dementi".

Klasztor cystersów, zapomniany i raczej zaniedbany, też zasługuje na większą opiekę państwa i uwagę pielgrzymów. W sposób niezasłużony poszedł też w zapomnienie legendarny Święty Krzyż.

Tak jak zapomniane i wyszydzone są kieleckie miasteczka, tak również zapomniany i rozdeptany został jeden z jej najwybitniejszych synów, którego rodzinna wieś nazywa się Włochy, a parafia Chybów.

Zaledwie 30 km od Starachowic.

Mam tu przyjaciół i bywam tu.

Do Włoch dotarłem z opóźnieniem.

Trzeba tu było się zjawić wcześniej.

Przyznaję z bólem, że nie byłem świadomy, jak piękne są te okolice.

Dotarłem dopiero na rocznicę 20 lat śmierci franciszkańskiego męczennika z Rosji o. Grzegorza Ciorocha.

Znałem go bardzo blisko.

Reżym Putina go zgnoił, bo był zbyt gorliwy w "nawracaniu Rosjan". To się kwalifikuje jako prozelityzm. Kwalifikuje to tak Patriarcha Cyryl i jego poprzednicy. Nie jest dziś żadnym sekretem, że tych, co nie lubią Putina, nienawidzi też władcy (biskup) Cyryl. To działa w obie strony. Gdy list Cyryla z 29 czerwca 2002 dotarł do uszu KGB, opisani w tym liście "figuranci" zaczęli powoli, ale systematycznie znikać z Rosji.

Niektórzy niestety stracili życie z rąk "nieznanych sprawców".

Wiem coś o tym, bo sam byłem na tej liście.

Jeśli nadal żyję, to być może jak pewien łamaga, "rzymski Klaudiusz" - uznawany za niespełna rozumu miałem zadanie od Boga, aby te dzieje spisać.

Grzegorz wykładał w seminarium.

Ósmego marca, na Dzień Kobiet, gdy cała Rosja jest nietrzeźwa, Grzegorz wiedziony zapałem Machabejczyka, wspólnie z klerykami odbił moskiewską katedrę z rąk mafii i biznesu, za co trafił w 1995-m roku do aresztu.

Był też bardzo pomysłowy, jak św. Maksymilian Kolbe. Założył franciszkańskie wydawnictwo, gazetę, wydał 4 tomy Encyklopedii Katolickiej po rosyjsku, która wisi na stronie: www.catholic.ru

Dnia 14-go lipca 2024 zjechało się do Włoch duchowieństwo, rodzina i rodacy o. Grzegorza. Proboszcz z Chybowa z młodszym kapłanem reprezentowali miejscowy kler, dwaj kursowi koledzy z Seminarium i z nowicjatu w Smardzewicach, wikariusz Warszawskiej Prowincji Franciszkanów Konwentalnych i promotor błogosławionych męczenników z Peru z Prowincji Krakowskiej.

Byłem również i ja.
Z Bogu wiadomą misją.

Opatrznościowo żaden z gości nie został "wyznaczony" jako dyżurny celebrans czy kaznodzieja.

Wszystko odbyło się spontanicznie.
Los "padł więc na Macieja", czyli na mnie.
To ja miałem tego dnia wygłosić kazanie.

Celebrował, jako główny kolega kursowy Grzegorza, współbrat Franciszkanin Konwentalny.

Po Mszy Świętej były odczytane kondolencje z Rzymu i z Moskwy od Generała Franciszkanów Konwentalnych i od kustosa Moskiewskiej Kustodii o. Dariusza Harasimowicza.

To następca i spadkobierca o. Grzegorza.

Przemawiał promotor z Krakowa i przyjaciel z Włoch. Ten ostatni był najbardziej wzruszony.

Opowiedział o przypadkowej znajomości, jaka zaczęła się podczas pielgrzymki częstochowskiej. Grzegorz był wtedy klerykiem w Smardzewicach. Przyjaciel zwykłym pielgrzymem.

Przyjaciel zapraszał do siebie do Włoch, a tamtejszy proboszcz i proboszcz Smardzewic stali się sponsorami Grzegorza i jego dzieł misyjnych na Wschodzie.

Śmierć nie przerwała tych więzów.

Przyjaciel przybył na jubileusz z Włoch 'wielkich' do tych małych Włoch 'Świętokrzyskich'.

To z jego ust padły słowa zarzutu, że tak długo o Grzegorz i jego zasługach milczano. On również, świecki człowiek, podziękował nam księżom, że nareszcie po 20 latach doceniliśmy tę postać.

Promotor wspomniał, że Grzegorz miał zadatki na proroka, bo budując kaplicę w rodzinnej wiosce, zadbał też o dzwony. Zawieszono je w 1992-m roku.

Rok po męczeństwie polskich Franciszkanów w Peru w Pariacoto.

Dwa z nich nosiły imiona o. ZBIGNIEWA i o. MICHAŁA, dwu męczenników z Peru. Dosłownie rok po ich śmierci.

Miejscowy proboszcz nie był zadowolony, bo dzwony powinny nosić imiona świętych. Grzegorz jednak przekonał proboszcza, że ci dwaj Męczennicy wkrótce nimi będą.

Co do Grzegorza mówił brat z Krakowa:

*i ja mam podobne odczucia,
że "ten nasz brat Grzegorz to męczennik
i też o sobie przypomni".
Dla niego też zabiją dzwony o jego imieniu.
To fenomenalne stwierdzenie.*

Ja jako kaznodzieja wygłosiłem znane już rzeczy, ale sporo też zapomniałem.

Zapomniałem wspomnieć, że od czasów cara Piotra Wielkiego, który miał przyjaciela kapucyna, Franciszkanów w Moskwie na stałe nikt nie widział...

Owszem dość długo trwali w Astrachaniu czy nawet w Irkucku na zsyłce.

Są też od dość dawna Minoryci w Nowosybirsku.

Byli w wielu innych miejscach ROSJI, tylko nie w Moskwie.

Grzegorz odnowił tę obecność.

Był pierwszym Kustoszem Franciszkańskiej Kustodii.

Wywalczył dla zakonu osobowość prawną.

W tym czasie posiadał ją w Rosji tylko jeden zakon: jezuici.

Zgromadził wielu kleryków na postulacie i był dzielnym formatorem i wykładowcą.

Ja sam byłem jednym z jego nowicjuszy. Grzegorz wychował dwu biskupów: Mikołaja Dubynina, który pracuje w Petersburgu, i Edwarda Kawę we Lwowie. Sam niechybnie by nim został, gdyby pożył dłużej i gdyby był bardziej spolegliwy.

On miał jednak cięty język i nie cierpiał hipokryzji.

Piszę to ja, człowiek, który Grześkowi dużo zawdzięcza. Patrząc na jego postawę, ja sam już jako kapłan z trzyletnim stażem poszedłem do franciszkańskiego nowicjatu w Miedniewicach w Polsce.

Coś jednak poszło nie tak.

Gdy odchodziłem, nic mi nie wypominał, dał mi jednak ciekawe zadanie.

Mógłbym to nazwać "MISJA SPECJALNA".

Od tej pory czuję się przez niego posłany nie jako brat, ale jako "franciszkański komandos" do "zadań specjalnych".

Podam tu jako przykład pewne zadanie, które świadczy o tym, jak bliskie były nasze relacje.

Grzegorz bywał często we Włoszech, spotykał się z Janem Pawłem II, z przełożonymi w Padwie, gdzie szukał wsparcia dla swych licznych projektów.

W 1996-m roku przywiózł kopię archiwalnych ksiąg opisujących misje franciszkańskie w Złotej Ordzie i na Krymie. Bardzo się tym przejąłem, bo Rosjanie wciąż się od nas domagali potwierdzenia i historycznych argumentów, że jesteśmy tradycyjnym wyznaniem rosyjskim, a nie tymczasowymi przybyszami.

Trzeba było udowodnić, że Kościół Katolicki istniał na terenie Rosji. Nazywano nas okupantami, wagabundami. Mówiono o nas, wytykając palcem, "nowa sekta" ("smotritie nowyje siekty ponajechali").

Byliśmy "ludźmi znikąd".

Znalezisko o. Grzegorza zanegowało w korzeniu ten argument. Okazało się, że byliśmy w Rosji wcześniej niż Prawosławni i mamy prawo tam być nadal. Przejąłem się tym tak bardzo, że dzięki pracownikom Muzeum z Azowa odszukałem to miejsce, gdzie w średniowieczu stała katolicka Katedra św. Marka. Dzięki grantowi z Niemiec udało się wykupić działkę i ponownie zarejestrować małą Parafię św. Marka. Istnieje ona do dziś. Jest to ślad tego, jak ten gorliwy Franciszkanin potrafił inspirować ludzi, których napotykał na swej drodze.

Pierwsze hasło rosyjskiej wersji Katolickiej Encyklopedii pod redakcją o. Grzegorza dzięki wspomnianym zdarzeniom to właśnie AZOV.

To moja parafia, która powstała dzięki włoskim franciszkanom w 13-m wieku, a ja ją reaktywowałem po 600 latach nieistnienia.

Grzegorz opisał w encyklopedii ten mój wyczyn, a teraz ja opisuję jego wyczyny gdzie się da...

Może chciałbyś i ty o nim coś napisać.

Miał tylko 42 lata. Staranowała go bez świadków ciężarówka w biały dzień. Nie było sekcji, ani dochodzenia. W pośpiechu wydano ciało do konsulatu, a stamtąd w pośpiechu do Niepokalanowa.

Miejsce wypadku symboliczne: przedmieścia Janowa Poleskiego.

Tam gdzie zginął Andrzej Bobola...

Dwa lata temu powstała książka o życiu i śmierci tego kapłana. Są w niej kontrowersyjne treści i dzięki temu czyta się jak jakiś kryminał. Autorka Magda Chudzicka poświęciła dużo czasu, by dotrzeć do przyjaciół o. Grzegorza. Udokumentowała również to, co mówili i czynili jego adwersarze, aby go zniszczyć.

Na grobie misjonarza ta pani zadała mu w sercu pytanie:
"POWIEDZ MI KIM JESTEŚ".

Taki jest tytuł tej wstrząsającej książki. Wydaje się, że dzięki tej książce o. Grzegorz przemówił zza grobu. Dziś, gdy już nikt nie ma złudzeń co do tego, jak pan

Putin postępuje ze swymi adwersarzami, nikogo nie zdziwi wersja, że o. Grzegorz zginął tak jak inni adwersarze Putina: dziennikarze, biznesmeni, politycy czy żołnierze.

Grzegorz był "Bożym Rycerzem", który załazł za skórę patriarsze Cyrylowi. O jego intencjach i relacjach z Putinem dzisiaj wszystko wiadomo. Grzegorz był na celowniku. Służby specjalne, czyli FSB, polowały na niego minimum 2 lata 2002-2004.

Musiał się ukrywać, bardzo cierpiał. Oskarżano go publicznie w prasie za to, że wydzierżawił stare mieszkanie franciszkanów dla moskiewskich kurtyzanek. On nie mógł wiedzieć, że arendator był paserem.

Miał długi, bo wykupił nowy budynek pod klasztor. Dostał korzystną propozycję. Policja zmusiła go do odegrania sceny wydania kluczy od starego lokalu. "Przypadkowo" na ten policyjny spektakl zlecieli się dziennikarze państwowych stacji telewizyjnych i głównych gazet krajowych. Afera dotarła do uszu Papieża. Jan Paweł II przez usta swego sekretarza prasowego Joakina Navarro Vals wystosował protest przeciwko tym szykanom.

Jakże ta cała sprawa przypomina historię ks. Jerzego Popiełuszki.

Są podobieństwa z historią księdza Zycha, Suchowola i Niedzielaka.

Można by znaleźć też podobieństwo dalsze, ale identyczne geograficznie. Wypadek miał miejsce tam, gdzie zginął św. Andrzej Bobola, który potrafi mówić zza grobu. Możliwe, że i Grzegorz nam coś jeszcze opowie o sobie. Takie doświadczenie ma p. Magda Chudzicka, dawna redaktorka Rycerza Niepokalanej.

Ona Grzegorza nie spotkała za życia, ale spytała go na jego grobie w Niepokalanowie:

POWIEDZ MI KIM JESTES.

Dzięki temu intrygującemu pytaniu dwa lata temu w Pelplinie powstała książka o takim właśnie tytule. Dzięki niej zmowa milczenia o śmierci i życiu o. Grzegorza została przerwana. Franciszkanie, biskupi i dyplomaci nabrali wody w usta z obawy przed szykanami, jakim Putin i Patriarcha mogliby poddać katolików w efekcie naszych dociekań. Tym niemniej po 20 latach takie milczenie to karykatura. Jezus obiecał, że to o czym dziś szepczemy po kątach, wkrótce będziemy krzyczeć na dachu.

WARTO MOWIĆ.

Sytuacja na całym świecie się zmienia, jest bardzo dynamiczna. Ludzie pokroju Putina mają się dobrze nawet w Polsce, a podobni do Grzegorza nadal są gnębieni.

Gdy słyszę, jak jest traktowany o. Michał Olszewski, to przecieram oczy i pytam sam siebie:

CZY TO WSZYSTKO NAPRAWDĘ ODBYWA SIĘ W POLSCE?

Dlaczego Polska w 21-m wieku tak bardzo upodabnia się do putinowskiej, czy nawet carskiej Rosji.

Jestem po filmie o ks. Brzósce i Powstaniu Styczniowym. Pewnie niektórzy Polacy już go sobie obejrżeli.

Bardzo zachęcam.

Tych, co mają talent do kręcenia filmów, zachęcam do zrobienia filmu o ojcu Grzegorzu. Materiału jest aż nazbyt wiele. Wszystkich proszę, połączmy się w myślach z tym wspaniałym ojcem. Kościół wierzy w świętych obcowanie.

Wierzmy też, że święci przypominają o sobie w tych miejscach i dla tych osób, które ich wspominają.

Są też ważne daty ich wędrówki na niebo.

Święci i błogosławieni orędują też za nas. Grzegorz był prześladowany, a Jezus obiecał w *Kazaniu na Górze*, że do takich właśnie należy Królestwo niebieskie.

REQUIESCAT IN PACEM.

Ks. Jarosław Wiśniewski

POST SCRIPTUM

Proszę zwrócić uwagę na fakt, że o. Grzegorz zginął na przedmieściach Janowa Poleskiego (rosyjska nazwa Iwanow). To przecież w tym samym miasteczku Kozacy zakatowali na śmierć św. Andrzeja Bobolę. Ten fakt mówi sam za siebie.

To, czego nie powie nam KGB, wykrzyczy kamień na mogile ojca Grzeška. Bobola nie dawał spokoju proboszczom Strachociny.

To była zapomniana rodzinna wieś świętego Andrzeja.

Zapomniana, bo wsi o takiej nazwie jest podobno sześć na terytorium byłej Rzeczypospolitej. Zgadywano więc, że urodził się w tej ukraińskiej, białoruskiej albo litewskiej. Tymczasem była to Strachocina Przemyśla.

Dziś to jest znane Sanktuarium.

Nie da też spać i Grzegorz proboszczom z Chybia aż dotąd, dopóki kaplica we Włochach nie stanie się Sanktuarium Matki Bożej Nieustannej Pomocy. Takie wezwanie nadal Grzegorz kaplicy w rodzinnej wiosce.

To niewątpliwie męczennik, bo wiele wycierpiał od swoich i od wrogów.

Dokładnie tak jak św. Jan od Krzyża.

Podobnie jak św. Jozafat Kuncewicz.

Wielu, zbyt wielu Polaków ginie na "Golgotcie Wschodu".

Jego portret zasługuje, by zawisnąć w Kałkowie.

Męczennik, który mimo, że zmarł, ciągle mówi do nas dzień i w noc.

Mówi poprzez swoje liczne dzieła.

Jego wołaniem do nas jest ta mała Porcjunkula z Włoch Świętokrzyskich.

Nie przestanie mówić do tej chwili,

aż dzieło jego życia nie zostanie dokończony,

a imię oczyszczone z kłamliwych zarzutów.

Każdy ma prawo do dobrego imienia i godnego pochówku.

Grzegorza pochowano tak jak stał.

Niemalże tak samo jak ofiary smoleńskie

w zabłoconych sandałach i zakopconym habicie.

ŚWIADECTWO TEGO, ŻE POGRZEB ORGANIZOWAŁ
JAKIŚ BEZBOŻNIK NA KREMLU.

Ks. Jarosław Wiśniewski

zob.

[O. Grzegorz Cioroch - 20-ta rocznica śmierci \(+14.07.2004\) - Włochy -
Msza św. - 14.07.2024 - g.15.00](#)

[POWRÓT DO STRONY GŁÓWNEJ IKONOGRAFII](#)